

**EWA ZE ŚWIDZIŃSKICH KIEŁCZEWSKA (1881–1963)
– PANI NA SOLI. PORTRET ZIEMIANKI**

Jest to pierwsza próba naszkicowania sylwetki kobiety niezwyklej: ponadprzeciętnie utalentowanej i, jak na czasy swego życia, gruntownie wykształconej, o osobowości ukształtowanej przez idee pozytywizmu i klimat Młodej Polski. Swoje cele życiowe odnalazła na biłgorajskiej wsi, wśród rodziny, dzieci, pracowników folwarcznych i mieszkańców Soli, którym wskazywała właściwy kierunek poprzez teatr. Niniejsze opracowanie oparte jest przede wszystkim na wspomnieniach wnuczki, Barbary Rzączyńskiej, której serdecznie dziękuję za życzliwość i czas poświęcony na konsultacje. Szczegółowość opisów miejsc ważnych w życiu bohaterki referatu wynika z charakteru badań muzealnych prowadzonych nad historią rodziny Kiełczewskich. Ich podstawą były rozmowy, wspólne wyjazdy do Soli i wywiady nagrane na taśmę magnetofonową (w posiadaniu Archiwum Muzeum Wsi Lubelskiej). Większość materiałów ikonograficznych ilustrujących tekst pochodzi z archiwum rodziny Rzączyńskich.

Ewa urodziła się w Bohutyczach (dziś Bogucice) i tam spędziła czas niemowlęcy. Jej rodzice, Roman i Maria Świdzińscy, jako młode małżeństwo zakupili od Wołk Łaniewskich majątek Łaziska k. Skierbieszowa, gdzie Ewie upłynęło dzieciństwo oraz wczesna młodość. W Łaziskach urodziły się kolejne dzieci państwa Świdzińskich: Karol, Jan i Stanisław (bliźniacy), Helena i najmłodszy Antoni, który objął majątek po ojcu i prowadził go aż do czasu reformy rolnej. Ewa była pierwszym dzieckiem Romana i Marii, które chowało się zdrowo, stąd jak wspomina Pani Barbara „Magda” Rzączyńska, wnuczka Ewy, ubierano ją w sukienki w czerwono-niebieską kratkę, jako znak poświęcenia Matce Boskiej. Gdy Ewa osiągnęła odpowiedni wiek, została posłana do Warszawy na pensję pani Wróblewskiej. Stało się tak prawdopodobnie dlatego, że rodzice nie chcieli, aby uczyła się w państwowej szkole rosyjskiej. W stolicy mieszkała w internacie, a opiekunem jej był kuzyn i przyjaciel Romana Świdzińskiego z lubelskich czasów szkolnych, Bolesław Prus¹. Przez cały okres

¹ Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że klasa Romana Świdzińskiego w lubelskim liceum wychowała twórców polskiego pozytywizmu. Maturę zdawał razem z Aleksandrem Świętochowskim, Julianem Ochorowiczem, Gustawem Dolińskim i właśnie Aleksandrem Głowackim. Roman i Aleksander mieszkali na jednej stacji przy ulicy Olejnej. Następnie razem studiowali w puławskim Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa i w Szkole Głównej w Warszawie, gdzie Roman ukończył Wydział Prawa, a Prus – Matematyczno-Fizyczny. Wspomnienia Romana Świdzińskiego z czasów młodości były drukowane w „Gazecie Lubelskiej”.

nauki Ewy w Warszawie Prus co sobotę przychodził po nią na pensję i zabierał na sobotę i niedzielę do swojego domu. Będąc uroczym i łagodnym człowiekiem, uwielbiającym młodzież, co wielokrotnie podkreślała Ewa, wspominając te czasy, organizował liczne zabawy i spotkania towarzyskie. Dla dzieciaków spotykanych na ulicach zawsze miał w kieszeniach cukierki. Odprawdzał Ewę na pensję w niedzielę wieczorem, a następnie schodził po schodach tyłem ze względu na silny lęk przestrzeni.

Zatem od najmłodszych lat Ewa nasiąkała ideami pozytywizmu, które w działalności jej ojca przybrały formę praktyczną. Majątek Łaziska był zelektryfikowany i posiadał kanalizację. Dotyczyło to zarówno dworu, folwarku, jak i mieszkań pracowników. Za sprawą Świdzińskiego uruchomiona została pierwsza linia autobusowa łącząca Zamość z Lublinem. Zajmował się również badaniem okolicznego folkloru. Badania te zostały opublikowane w 1902 roku w „Wiśle”². Ewa bardzo kochała ojca i, jak niesie wieść rodzinna, miała z nim lepszy kontakt niż z apodyktyczną matką, która „krótko” trzymała dzieci i wnuki. Jednak „niedaleko pada jabłko od jabłoni” i Ewa temperament oraz siłę charakteru odziedziczyła właśnie po mamie.

Po ukończeniu pensji w Warszawie Ewa zapisała się na Wyższe Kursy dla Kobiet, założone w Krakowie w 1868 roku, na wzór londyńskich, przez Adriana Baranieckiego. Dawały one kobietom możliwość odbycia edukacji na poziomie wyższym. Nauka początkowo trwała rok; w 1899 roku wydłużona została do dwóch lat, a formę luźnych odczytów zastąpiono nauką kierunkową na trzech wydziałach: literackim, przyrodniczym i historycznym. Kursy miały za zadanie przekazać słuchaczkom wiadomości niezbędne do życia społecznego i domowego, a stały na bardzo wysokim poziomie ze względu na osoby wykładowców akademickich³. Ewę szczególnie interesowała literatura i kultura. Opiekunem jej roku był sam Lucjan Rydel, który w jej wspomnieniach jawił się jako uroczy „gadula” i „bardzo kulturalny człowiek”. Ewa w Krakowie mieszkała na stacji u profesorostwa Ulanowskich, gdzie trafiła prawdopodobnie za sprawą znajomości rodzinnych. W domu tym organizowane były „czwartki literackie”, na których bywał Kasprowicz, Orkan i Wyspiański. Ewa uczestniczyła w tych spotkaniach wraz z młodszą siostrą Heleną, która „asystowała” jej podczas nauki w Krakowie. Helenę jednak podobno bardziej interesowały tańce! W późniejszych latach swego życia Ewa często wspominała premierę *Wesela* Wyspiańskiego (pierwszy akt tego dramatu znała na pamięć), na której miała przyjemność być. Jednak największym przeżyciem Ewy w Krakowie była wizyta na „czwartku literackim” Władysława Mickiewicza, syna poety. Ewa mówiła potem, że przez tydzień nie myła ręki, w którą ją pocałował. Tak to

² R. Świdziński, *Przyczynki ludoznawcze z gm. Skierbieszów w powiecie zamojskim*, „Wisła” 1902, t. 16, z. 3.

³ G. Kubica, *Siostry Malinowskiego, czyli kobiety nowoczesne na początku XX w.*, Kraków 2006.



1. Sól. Koło Gospodyń Wiejskich. W centrum ks. Redas, proboszcz parafii solskiej, po jego prawicy Ewa Kielczewska. Po lewej, w głębi sztyd czytelní ludowej (lata 30. XX wieku).



2. Sól. Koło Gospodyń Wiejskich. W centrum Ewa Kielczewska (lata 30. XX wieku).



3. Sól. Fotografia wykonana na pamiątkę premiery przedstawienia amatorskiego *Swaty*, (1930).



4. Sól. Fotografia wykonana na pamiątkę premiery przedstawienia amatorskiego *Swaty*, (1930).



5. Sól. Ewa ze Świdzińskich Kielczewska i Józef Kielczewski na tle dworu (początek lat 30. XX wieku).



6. Sól. Zdjęcie pamiątkowe wykonane z okazji imienin Anny Rzączyńskiej z d. Kielczewskiej. W tle domek pisarza (około 1935).



7. Snopków pod Lwowem. Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego. Przyjaciółki Anny Kiełczewskiej: Janka Stasiakówna i Halina Dobrowolska w kostiumach teatralnych (lata 30. XX wieku).

młoda osobowość Ewy kształtowała się dzięki środowiskom, w jakich miała możliwość się obracać: pozytywistyczna Warszawa, młodopolski Kraków i echa romantyzmu.

Przyszedł czas także na ważne decyzje życiowe. W 1905 roku zaręczyła się z Józefem Kiełczewskim, kończącym studia na Akademii Rolniczej w Dublanach pod Lwowem. Józef znał Ewę, której był sąsiadem. Dowiedziawszy się od swojej siostry Zofii (jednej z pierwszych absolwentek wydziału rolniczego UJ), że „Werbelek” – jak ją później przechrcił – jest w Krakowie, długo nie czekając, zjawił się przed nią z pierścionkiem, na którym był wygrawerowany napis: „Kraków 1905”. Zaręczyny odbyły się w maju, a we wrześniu – ślub w kościele w Skierbieszowie. Ze ślubem tym wiąże się dziś zabawna, a niegdyś zapewne konfundująca historia. Jest ona świadectwem despotycznego charakteru panny młodej. Mianowicie siostra Ewy, wspomniana już Helena, miała wyjść za mąż tego samego dnia i w tym samym miejscu – za Stanisława Sobieszczańskiego. Jednak fakt, że narzeczony był od niej o dobre dwadzieścia lat starszy, nie został zaakceptowany przez Ewę. Demonstracyjnie przesunęła ona swój ślub z niedzieli na sobotę i kazała „wstrzymać” gości Sobieszczańskich! Na szczęście nie zmieniło to faktu, że wesele odbyło się wspólnie, małżeństwo Sobieszczańskich, mimo dużej różnicy wieku, było udane, a siostry kochały się bardzo jak dawniej. Helenka jednak przechowywała głęboko żal o ten „odwołany” ślub do końca życia. Historia ta jest świadectwem nieugiętego i despotycznego charakteru drobnej, filigranowej Ewy, który jednak w dalszym życiu pomógł jej przetrwać wiele ciężkich chwil.

Młodzi małżonkowie objęli po ślubie wianny folwark Ewy, należący do majątku Łaziska, którego nazwa brzmiała na jej cześć: Ewusin. Tam urodziło się pierwsze dziecko Kiełczewskich – Anna. Nie gospodarowali jednak długo. Ambitny Józef nie był zadowolony ze stałej kontroli teścia. Sprzedał folwark Rzewuskim (murowany dwór stał tam do lat 70. XX wieku) i wkrótce jako inżynier rolnik znalazł posadę administratora majątku w Gościeradowie; tam na świat przyszedł Andrzejek.

Kiedy w 1909 roku Józef dowiedział się, że zmarł administrator majątku Sól k. Biłgoraja, a Zamoyscy poszukują nowego zarządcy, nie mógł nie wykorzystać takiej okazji, zwłaszcza że tęsknił za rodzinną Zamojszczyzną. Objął więc dobrze prosperujący, uprzemysłowiony majątek z browarem i gorzelnią. Kiedy Ordynacja przeprowadzała parcelację gruntów w 1923 roku, Józef zakupił około 300 ha i został właścicielem Soli. Przeprowadził meliorację podmokłych pól i łąk i stosując nowoczesne metody uprawy, osiągał bardzo dobre rezultaty, nawet na tak słabych glebach. Na wsi mówiono: „Kiełcz ma chyba diabła, bo u niego się rodzi, a na wsi nie”. Wkrótce jednak żyłka społecznika dała znać o sobie i Józef zaczął uczyć chłopów metod uprawy i zasad melioracji. Rozwijał również hodowlę bydła i koni. Duże sukcesy odnosił w produkcji piwa, dzięki zatrudnieniu piwowara Czecha. Browar stał się szybko konkuren-

cją dla browaru zwierzyńckiego i na skutek nacisków ze strony Ordynacji został zamknięty.

Państwo Kielczewscy wraz z dwójką dzieci zamieszkali we dworze pochodzącym prawdopodobnie z przełomu XVIII i XIX wieku. Założony na planie silnie wydłużonego prostokąta, przekryty wysokim naczółkowym (lub czterospadowym), krytym gontem dachem, posiadał 11 lub 12 pokoi⁴ w amfiladzie. Kuchnia znajdowała się w skrajnym pomieszczeniu od strony ogrodu, ale drugą urządzono w stojącym nieopodal tzw. „Domu Pisarza”. Środkową część elewacji frontowej ocieniał ganek na czterech (?) drewnianych słupach. W pobliżu znajdowała się studnia z daszkiem gontowym na dwóch słupkach, „stary” gołębnik oraz częściowo zachowane do dzisiaj elementy kamiennej altany, według tradycji rodzinnej pochodzące z czasów napoleońskich. W tym dworze przyszły na świat kolejne dzieci Ewy i Józefa: Basia, która zmarła w dzieciństwie na skutek urazu, jakiego doznała, spadając z huśtawki (znajdowała się wtedy pod opieką niani), Zbyszek i Tadeusz. „Dom był bardzo kochany przez wszystkich mieszkańców, przez służbę, [...] było to miejsce ciepłe dla wszystkich dzięki dziadkom” – wspominała pani Barbara Rzączyńska.

Trzydziestoletni okres „solski” Ewa, będąc już w podeszłym wieku, nazywała najszcześniejszymi latami swojego życia, nie tylko dlatego, że tam wychowywały się dzieci, ale także dlatego, że tam mogła prowadzić działalność społeczną. Jednak czasy te miały i ciemne lata. Podczas pierwszej wojny światowej Kielczewscy, jak wiele rodzin ziemiańskich, zostali zmuszeni do ewakuacji w głąb Rosji. Józef powierzył nadzór nad majątkiem swemu bratu Janowi, dzierżawcy Zofiampola, który cudem uniknął wygnania. Opiekę nad domem sprawowała Janowa Karolakowa, o której do dzisiaj potomkowie Ewy i Józefa mówią z wielkim ciepłem i wdzięcznością, nie tylko dlatego, że po powrocie z wygnania właściciele zastali dom w takim stanie, jak go opuszczali, ale także dlatego, że w dużej części stanowiła o jego ciepłe. Po ciężkiej podróży przez Podlasie, Puszcze Białowieską i Białoruś, wraz z Sobieszczańskimi z Podlodo-wa, Lipczyńskimi z Bortatycz i Młodzianowskimi z Biszczy, nocując po drodze we dworach, dotarli do Tweru. Właściciel majątku, Rymski-Korsakow, zaproponował Józefowi posadę administratora dóbr. Propozycji Józef nie przyjął, bo zaangażował się w prace Komitetu Polskiego, sprawującego opiekę nad polskimi uchodźcami, oraz w pracę polityczną. Ponieważ centrum tej działalności był Kijów, przeniósł się tam z całą rodziną. W Kijowie urodził się najmłodszy syn, Tomek, zwany „Tomkiem – Bezdomkiem”. Na przełomie 1915/16 roku Józef wraz ze szwagrem Konradem wydzierżawił majątek Branickich – Mytnicę, gdzie gospodarowali do powrotu do Polski w 1918 roku.

Po powrocie życie ruszyło właściwym torem. Dzieci zaczęły się intensywnie uczyć, początkowo w domu, a następnie w szkołach lubelskich, a Ewa zajęła

⁴ Wspomnienia rodzinne w tym aspekcie nie są jednoznaczne.



8. Sól. Koledzy Anny Kielczewskiej na ganku dworu (jeden z nich przebrany w strój kobiecy, na głowach prawdopodobnie wianki dożynkowe – lata 30. XX wieku).



9. Sól. Gazon przed dworem z elementem altany „napoleońskiej”. Na pierwszym planie stoją Róża Lübekowa z synkiem Juliuszem, przy kwiatach Anna Rzączyńska (lata 30. XX wieku).



10. Sól. Z prawej strony Barbara Rzączyńska, z lewej Halina Stachyra – kierownik Działu Edukacji Muzeum Wsi Lubelskiej i autorka – przy pozostałościach altany „napoleońskiej”, w trakcie badań terenowych, tuż obok miejsca, gdzie niegdyś stał solski dwór (2002).

się domem i pracą społeczną. Sama o kuchni miała „blade” pojęcie, co potwierdza rodzinna anegdota, jakoby zająca, który był do oporządzenia, zaczęła skubać, ale miała wokół siebie grupę zaufanych ludzi. Dom prowadziła „majordomus”, pani Maria Malawska, a kuchnią „rządziła” ukochana przez domowników Maria Karolak, zwana Babunią. Była również kucharka, rodem z Warszawy, której imię i nazwisko zatarł czas, w przeciwieństwie do jej przezwiska – „Syrena”. Ogrodnikiem, do którego zadań należało otwieranie rano i zamykanie wieczorem okiennic, był pan Krucoń, chodzący na co dzień w tradycyjnym biłgorajskim stroju. Oprócz tego był pisarz, gorzelany – p. Sobiński i wielu innych pracowników folwarku.

Dzięki takiej organizacji pracy w domu i majątku Ewa mogła zająć się ukochanymi przez siebie działaniami. Jej wielkimi osiągnięciami było założenie w Soli biblioteki gminnej wraz z czytelnią (książki kupowała w Lublinie i Zamościu) oraz Koła Gospodyń Wiejskich, które organizowało kursy gospodarstwa domowego, higieny, kroju i szycia, kultury rolnej itp. dla gospodyń ze wsi. Kursy były prowadzone przez wykwalifikowane instruktorki, zapraszane z Lublina, Zamościa i Chełma. Sama Ewa często asystowała na wsi przy porodach i instruowała wiejskie akuszerki w kwestii zasad higieny. Podczas epidemii czerwonki rozwoziła po całym powiecie biłgorajskim miksturę własnego wyrobu na bazie jodyny; w ten sposób uratowała życie wielu chorym. Mąż Ewy popierał ją w tej działalności, także finansowo. Sam prowadził kursy rolnicze dla chłopów. Nauczał hodowli lnu, konopi, metod przeprowadzania melioracji i korzyści z niej wynikłych. Często kursy te odbywały się w terenie, a Józef uważał je za swój obowiązek. W czasie wzmożonych prac polowych, w majątku działała ochronka dla dzieci folwarcznych, aby gdy rodzice byli w polu, nie pozostawały bez opieki. Należy również wspomnieć o wielkiej przyjaźni, jaką darzyli Ewę Żydzi biłgorajscy i Cyganie, a cygańskie dzieci wielokrotnie podawała do chrztu. Wielkim orędownikiem jej działań był proboszcz solski, ks. Redas.

Poza wsparciem męża Ewa zaspokajała potrzeby finansowe swojej działalności dochodem z przedstawień teatralnych, niemniej jednak zapewne nie to było głównym celem istnienia teatru – zjawiska niezwyklego na biłgorajskiej prowincji. Ewa, rozkochana w literaturze, obyta w Krakowie ze środowiskiem artystycznym i naukowym, stworzyła scenę, na której aktorami bywali: członkowie rodziny, mieszkańcy dworu, koledzy i koleżanki dzieci z Lublina i Warszawy (uczniowie Gimnazjum Vetterów, Gimnazjum Arciszowej, a następnie studenci SGGW), przyjeżdżający tłumnie do Soli na wakacje, pracownicy folwarku i mieszkańcy wsi. Początkowo grywano głównie przedstawienia dziecięce związane z obchodami Bożego Narodzenia; później jednak zaczęto sięgać do poważnego repertuaru dramatycznego i komediowego. Jak mówi Pani Magda: „Była to absolutna wspólnota stanów społecznych, która poprzez sztukę się tą wspólnotą czyniła”. Początkowo przedstawienia wystawiano w solskiej szkole, ale później Ewa znalazła lepsze miejsce. Kiedy przestał działać browar, natych-

miast jego część zagospodarowała na scenę, kasę i zaplecze. Pani dziedziczka zajmowała się przede wszystkim reżyserią. Wystawiano szeroki repertuar: oczywiście pierwszy akt ukochanego przez Ewę *Wesela* Wyspiańskiego, ale także *Śluby panięskie* Fredry czy sztukę Rydla dla dzieci *Zaczarowane koło*. Pani reżyser własnoręcznie dokonywała adaptacji i skrótów. Projektowała również scenografię i stroje, które szyla wspomniana już pani Karolakowa. Najwięcej przedstawień odbywało się w karnawale, w wakacje i z okazji świąt narodowych. Grupa aktorska podróżowała z występami do Biłgoraja, Zamościa, a nawet Lublina. Pokazywano również, głęboko osadzone w tradycji teatrów amatorskich polskich dworów i pałaców, „żywe obrazy”, czyli odtwarzanie scen utrwalonych w malarstwie. Ewa prowadziła teatr twardą ręką i w czasie żniw, gdy przychodziła pora na próbę, wkraczała na pole, żeby zebrać aktorów, mówiąc do męża: „Józik! Próba! Proszę przerwać pracę!”. A praca z aktorami bywała niełatwa. Niektórzy z nich byli analfabetami i Ewa z pomocą córek gorzełanego – Anny, Ireny i Marii – musiały głośno czytać, ucząc aktorów na pamięć ich ról. Powstało przy tym wiele zabawnych anegdot. Na przykład o furmanie Świerszczu, który wychodząc na scenę, zapomniał, co ma powiedzieć, a sufler, aby go ostrzec przed potknięciem, powiedział: „Próg, bałwanie!”, na co furman wyszedł na scenę i powtórzył głośno te słowa z wdzięcznością za podpowiedź⁵. Ewa często była zapraszana do reżyserowania w lubelskich szkołach, głównie u Vetterów, gdzie uczyli jej synowie. We współpracy z dyrektorem szkoły, panem Ludwikiem Kowalczewskim, zwanym przez uczniów „Sumem”, oraz zasłużonym polonistą Ludwikiem Kamykowskim, wystawiła *Antygonę*.

Druga wojna światowa dotkliwie doświadczyła Kiełczewskich, zabierając im dwóch synów: Tomasza – inżyniera leśnika, absolwenta SGGW, który został zabity przez Niemców w leśniczówce Hamernia k. Suśca, gdzie odbywał praktyki, oraz Tadeusza – inżyniera leśnika, artylerzystę, który zginął podczas forsowania Nysy Łużyckiej. Józef w czasie okupacji był szefem na okręg krasnobrodzki konspiracyjnej, ziemiańskiej organizacji „Tarcza – Uprawa”, współpracującej z AK.

Po wojnie Kiełczewscy po utracie Guzówki, majątku koło Wysokiego, w którym gospodarowali po sprzedaniu w 1935 roku Soli, trafili do Lublina. Józef zakupił na Sławinku przedwojenną willę i nie bojąc się pracy fizycznej – wóz i konia. Początkowo zarabkował wraz z synem Andrzejem, wożąc glinę dla budującego się Świdnika, a następnie pracował w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej i jako instruktor jeździł z wykładami po całej Lubelszczyźnie. Syn Zbyszek, ichtiolog, zamieszkał w Warszawie, Andrzej – rotmistrz w 19. Pułku Ułanów, stał się jednym z założycieli Lubelskiego Klubu Jeździeckiego na Wrotkowie, a córka Anna, ukończywszy szkołę rolniczą w Snopkowie pod

⁵ H. Stachyra, *Notatka z rozmowy z p. Barbarą Rzączyńską, w dniu 15 marca 2000 r., dotyczącej teatru amatorskiego w majątku Soli k. Biłgoraja*, rkps, Archiwum Muzeum Wsi Lubelskiej.

Lwowem, już przed wojną pracowała w Lubelskiej Izbie Rolniczej jako instruktorka hodowli drobiu.

Po drugiej wojnie światowej, gdy Ewa mieszkała już w Lublinie, często zjawiały się u niej delegacje kobiet z Soli na konsultacje albo z prośbą, by napisać scenariusz. Tak bakcył teatru trwał w już powojennej Soli, gdzie pozostały tylko ślady po majątku. W tym okresie współpracowała również z pierwszym proboszczem kościoła na Konstancyńcu, ojcem Edwardem Zaorskim, i wspólnie wystawiali sztuki w kaplicy.

Najwspanialszym dowodem ciągłości pasji Ewy jest – ktoś powiedziałby: „genetycznie przekazany”, ktoś inny: „wyssany z mlekiem matki” – talent reżyserski prawnuka Ewy, Krzysztofa Rzączyńskiego, który ukończył Wydział Reżyserii Filmowej PWSFTViT w Łodzi (2004) oraz studiował w Northern Film School w Wielkiej Brytanii. Jest autorem kilku nagrodzonych filmów dokumentalnych i krótkometrażowych filmów fabularnych oraz reżyserem przedstawienia pt. *Przestrzeń Shelley* (będącego adaptacją sztuki Joyce Carol Oates *Ontologiczny dowód na moje istnienie*), którego premiera odbyła się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie 10 marca 2006 roku. Cytowana wielokrotnie w tym tekście wnuczka naszej bohaterki, Barbara „Magda” Rzączyńska, także wybrała drogę życiową, kontynuując pasje babci – ukończyła polonistykę i pracowała jako nauczyciel w lubelskich szkołach, a dziś jest przewodnikiem po Muzeum Wsi Lubelskiej. Prawnuczka Ewy, Patrycja Kielczewska, ukończyła produkcję filmową w Łodzi, natomiast druga prawnuczka i imienniczka bohaterki tego opracowania jest absolwentką historii sztuki KUL.

Tak oto udało się nakreślić losy tytułowej bohaterki i jej rodziny. Czytelnik może odnieść wrażenie, jakby był to obraz modelowy, charakterystyczny dla czasów II Rzeczypospolitej, ukazujący na przykładzie jednostkowym losy wielu rodów ziemiańskich z Lubelszczyzny, ale dzięki szczegółom dotyczącym spraw bardzo osobistych i zdjęciom powstał obraz nasycony atmosferą, zapachem, charakterem tamtych czasów, kiedy motorem ludzkiego działania były ideały humanistyczne, religijne, patriotyczne, wplecione w lata, miesiące, dni – pewnie Im zdawało się „zwykłego” życia, które dla nas dziś staje się nieosiągalnym wzorem, dowodem na to, że można dokonywać właściwych wyborów, nawet w obliczu sytuacji ekstremalnych, pod warunkiem, że ma się solidny fundament ukształtowany przez dom, szkołę i wychowanie. Jestem przekonana, że taki model życia nadal mógłby konkurować ze współczesnym pędem do kariery, do osiągnięcia sukcesu, którego miarą jest uzyskanie „nieśmiertelności” poprzez pojawienie się w mediach, z modelem rodziny, w której rodziców nie ma całymi dniami w domach, a jednaków wychowują opiekunki.

BIBLIOGRAFIA

- Kiełczewski Andrzej, *Sól*, 1984–1985, kopia rękopisu, Archiwum Muzeum Wsi Lubelskiej.
- Kubica Grażyna, *Siostry Malinowskiego, czyli kobiety nowoczesne na początku XX w.*, Kraków 2006.
- Rzeczyńska Barbara, *Historia m. Sól i Rodziny Kiełczewskich*, Lublin [b.r.], kopia rękopisu, Archiwum Muzeum Wsi Lubelskiej.
- Stachyra Halina, *Notatka z rozmowy z p. Barbarą Rzeczyńską, w dniu 15 marca 2000 r., dotyczącej teatru amatorskiego w majątku Sól k. Biłgoraja*, rękopis, Archiwum Muzeum Wsi Lubelskiej.
- Styk Maria Barbara, *Teatr amatorski w Lublinie i na Lubelszczyźnie w latach 1866–1919*, Lublin 1997.
- Świdziński Roman, *Przyczynki ludoznawcze z gm. Skierbieszów w powiecie zamojskim*, „Wisła” 1902, t. 16, z. 3.
- Wywiad z Barbarą Rzeczyńską przeprowadzony w Soli w dniu 15 października 2002 r., nagranie, Archiwum Muzeum Wsi Lubelskiej.
- Wywiad z Barbarą Rzeczyńską przeprowadzony w Lublinie w dniu 2 kwietnia 2006 r., nagranie, Archiwum Muzeum Wsi Lubelskiej.